

## **Krzysztof Masłoń: Trudna sztuka felietonu. Recenzja „Felietonów” Wojciecha Tomczyka**

Nasz najwybitniejszy współczesny dramaturg – Wojciech Tomczyk – opublikował wybór ze swej felietonistyki, bo taką uprawia od lat, nieregularnie może, ale z powodzeniem, na łamach takich pism jak: „Teologia Polityczna Co Tydzień”, „Kwartalnik Konserwatywny”, „Nowe Państwo”, „Film” i „Teatr”. Lektura prawie 50 tekstów, które złożyły się na tom jego „Felietonów”, skłoniła mnie do skreślenia tych zdań dotyczących się felietonu jako takiego i jego miejsca w piśmiennictwie polskim lat ostatnich, przedostatnich, a i jeszcze dawniejszych.

Otóż felieton, podobno, może być o wszystkim, musi zaś być niedługi i dowcipny. Niektórzy za felieton uważali wręcz każdy tekst pomieszczony na ostatniej stronie periodyku, byle złożony wyróżniającą się czcionką i opatrzony jakąś w miarę wyrazistą winiętą. Historia gatunku jest mniej więcej 200-letnia, popularność zdobył we Francji, w Polsce przez długie lata za felietony idealne uważano kroniki pana Głowackiego podpisywane nazwiskiem Bolesława Prusa. Po latach pojawił się Głowacki numer dwa i także zaznaczył swą obecność na felietonowej niwie. Namnożyło się felietonistów w czasach PRL, z tym że większość z nich, i to zdecydowana, o pisaniu felietonów nie miała pojęcia. Na przykład za zdolnego felietonistę przez długie lata uchodził Krzysztof Teodor Toeplitz, który w „Kulturze”, oczywiście warszawskiej, a później w „Polityce” nudził niesłychanie, aż się człowiek zastanawiał, czy to ten sam scenarzysta „Czterdziestolatka” czy kto inny. Na

szczęście ci z lepszą pamięcią przypominali sobie w chwilach takich, że popełnił on również śmieszne inaczej „Anatole”, i wszystko stawało się jasne.

*W Polsce przez długie lata za felietony idealne uważano kroniki pana Głowackiego podpisywane nazwiskiem Bolesława Prusa. Po latach pojawił się Głowacki numer dwa*

Z kolei w tygodniku „Literatura” pozycją najchętniej (a w każdym razie chętnie) czytana były zapiski Jerzego Andrzejewskiego „Z dnia na dzień”, również - Bóg raczy wiedzieć dlaczego

felietonami zwane. A za dowcipnych i - uwaga! - odważnych felietonistów uchodziły tuż „Polityki” także dziś straszące na tych i innych łamach: Passent i Urban. Ba, próbował swych sił na tym polu także Kazimierz Koźniewski znany również jako TW „33”. Kiedy w stanie wojennym został naczelnym „Tu i Teraz”, teksty w jego piśmie podpisywano również numerami, wstydząc się ujawniania nazwisk. Felietonistów (byli tacy, a jakże) również to dotyczyło, chyba że chodziło o takiego np. Bohdana Czeszkę, bo jemu akurat było wszystko jedno.

Na serio prawdziwym felietonistą, i to z Bożej łaski, był Stefan Kisielewski, choć też nie każdy jego tekst był taki jak sławne „Moje Typy” czy tekst o DEBIL-u, dwustronnym eksperymencie biletowym. Lutnię po Bekwarku w tej dziedzinie usiłował przejąć jeszcze Antoni Słonimski, ale jak to z tym autorem bywało, jedni go chwalili nad miarę, inni zaś w jego pisaniu zauważali to jedynie, że przed wojną szło

mu pod tym względem lepiej. Byli też tacy felietoniści, którzy się dobrze zapowiadali, np. w „Tygodniku Powszechnym” Piotr Wierzbicki czy w latach nam bliższych Jerzy Pilch. Niestety, kończyło się na zapowiedziach. Za to przynajmniej oryginalnością zapisali się w dziejach felietonistyki polskiej Hamilton czy Andrzej Dobosz.

Były też pisarskie asy – za takie w każdym razie się uważali – które uporczywie drążyły jeden temat. Tak jak kiedyś Krzysztof Kąkolewski uparcie pisał o rurze w parku Skaryszewskim, tak Stefan Bratkowski dopominał się o emisję w telewizji publicznej serialu „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy”, którego był scenarzystą. Niekiedy jakość przechodziła w ilość, tak jak w „Rzeczpospolitej”, w której pracowałem, gdzie zaproszono ich do współpracy z dodatkiem „Plus Minus” tyłu, że musieli pisać co drugi tydzień z braku miejsca. Niestety, pisali jednakowo marnie.

Szczególnie interesowałem się felietonem kulturalnym, obecnie pozostającym w zaniku. W ostatnich latach dobrze w tej materii rokował Krzysztof Feusette, ale i jego, tak jak wielu innych, połknęła polityka, przy czym – traf chciał! – zgubił pióro i odtąd musi posługiwać się czymś innym. Sprawa szersza to upadek prasy papierowej, której felieton jest dziecięciem, niegdyś ukochanym, obecnie uważanym za podrzutka, a dosadnie mówiąc - bękarta. W związku z tym to, co pisze Wojciech Tomczyk, np. w kultowym już tekście „Za co kochamy Janka” (oczywiście tego z „Pancernych”) czy „Dlaczego Maryla nie powinna?” (naturalnie Rodowicz), jest - nawiązując do jednego z cyklów „Kisiela” – wołaniem na puszczy.

To, co pisze Wojciech Tomczyk, np. w kultowym już tekście „Za co kochamy Janka” (oczywiście tego z „Pancernych”) (...) jest - nawiązując do jednego z cykli „Kisiela” – wołaniem na puszczy.

Tym goręcej zachęcam państwa do przeczytania tego tomu, co polecam szczególnie młodszym czytelnikom, by dowiedzieli się z niego, co to jest felieton. Który w sprzyjających okolicznościach stać

się może, przepraszam za wyrażenie, sztuką.

Tekst ukazał się w tygodniku „Do Rzeczy” NR 22/324